Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZESPÓŁ
tygodnik

Nr 24 Warszawa, niedziela 18 czerwca 1939 r. ROK II.

STANISŁAW KLINGA

CZECHOSŁOWACJA A PANSLAWIZM

Każdy naród ma jakąś ideę kierowniczą, jakąś doktrynę, czy filozofię, wszystko jedno jak to nazwiemy. Ta idea może być sformułowana, lub nie; może być rozbudowana w cały system myślowy, a może się tylko streszczać do kilku haseł; może wreszcie polegać na określonej choć całkiem nieraz podświadomej postawie wobec życia.

Idee narodowe mogą być imperialistyczne, uzasadniające dążenie do podbojów; mogą być pozbawione pierwiastka imperialistycznego, a mimo to służyć celom kulturalnej, gospodarczej i politycznej ekspansji, jeżeli kultura danego narodu posiada właściwości „uwodzicielskie", a treść jego idei zawiera w sobie możliwie dużą część dążeń i tęsknot ogólno - ludzkich; mogą być wreszcie idee czysto ochronne na użytek wyłącznie wewnętrzny, podkreślające swoje odrębności po to, by je zachować.

Naród czeski stworzył ideę całkiem swoistego gatunku, ideę, którą realizować mieli nie jej twórcy — Czesi, lecz inny naród — Rosjanie. Czesi usiłowali podrzucić naturalnemu, żywiołowemu imperializmowi narodu rosyjskiego, trwałą imperialistyczną ideę, której realizacja zaspokoiła by całkowicie dążenia i cele narodu czeskiego.

Pomysł równie niesamowity jak nierealny. Nigdy w historii nie zdarzało się, by jeden naród produkował ideę ekspansji narodowej dla drugiego narodu. Bo jak stwierdziliśmy w artykule pt. „Słowianofilstwo" [1]), każda idea narodowa wyrasta z interesów narodu, który ją tworzy, a każdy „prawdziwy", dojrzały politycznie naród sam najlepiej rozumie swoje interesy. Czesi, jako naród przez wieki bezpaństwowy, nie rozumieli tego. Prawda, jest inny naród bezpaństwowy, mianowicie Żydzi, którzy tworzą idee, przejmowane przez inne narody i narodowe państwa. Lecz Żydzi tworzą idee uniwersalne, ogólno - ludzkie. Naród o silnym poczuciu swej odrębności, o samoistnej kulturze i dużym rozumieniu swych realnych interesów, może przejąć każdą ideę uniwersalną i tak ją przerobić, że stanie się ona doskonałym instrumentem narodowo - państwowego imperializmu. Najlepszy przykład — to marksizm w rosyjskim wykonaniu.

Czesi sami nie mogli realizować idei panslawistycznej, bo byli na to zbyt słabi liczebnie i kulturalnie. Siłą Czechów są ich zdolności gospodarcze, organizacyjne i administracyjne. Lecz te zdolności same przez się są niewystarczające dla realizowania idej o szerszym zasięgu. Do tego celu jest potrzebna siła i atrakcyjna, pociągająca, wyposażona w jakieś tajemne uroki, kultura. Czeska kultura nie stworzyła arcydzieł urzekających inne narody słowiańskie, a stworzony przez Czechów typ życia i typ człowieka miał jeden brak o ogromnej doniosłości w oczach narodów słowiańskich: brak wojowniczości, brak ducha żołnierskiego, brak idealizmu. A wszystkie, ale to wszystkie słowiańskie narody, poza Czechami, są bitne i wojownicze, choć nie wszystkie są imperialistyczne.

Ten mankament czeskiej kultury duchowej był cnotą i powodem sympatii w oczach pacyfistycznej, powojennej Europy. Na sympatiach pacyfistów można wprawdzie zarabiać w czasie pokoju, lecz w chwilach groźnych sympatie te niewarte są złamanego grosza. Zawiódł Czechów również i panslawizm.

Czesi zdawali sobie doskonale sprawę ze swej bezsilności w realizacji idei panslawistycznej i prowadzili politykę nie prosłowiańską, lecz pro-rosyjską. Słowackiej odrębności nie szanowali, Ruś Zakarpacką uważali za depozyt rosyjski, Ukraińców wspierali w interesie Rosji, a nie w interesie samych Ukraińców i w interesie tejże Rosji prowadzili politykę przeciw-polską. O wiele bardziej przeciw-polską, niż przeciw-niemiecką. Probierzem zaś solidarności słowiańskiej jest zawsze stosunek do Niemców, a w szczególności do wiekowej walki polsko-niemieckiej. W tej walce my jesteśmy czynnikiem decydującym. Narody, które w tej walce szły przeciw nam, jak Prusowie i Lutycy — zginęły. Narody, które poszły pod osłonę polskiego miecza — jak Litwini, Łotysze, Estończycy — ocalały.

Czesi marzyli o tym, że Rosja przyjmie ideę panslawistyczną za swoją. Lecz Rosjanie panslawizmu nie rozumieją i nie czują. Rosjanie traktują swój kraj, jak osobny kontynent. Ogrom zajmowanej przestrzeni i liczba ludności sprawiają, iż w ich rozumieniu solidarność wszechsłowiańska może być tylko podporządkowaniem się małych słowiańskich narodów im, Rosjanom. Ten dziwny naród, który stworzył głęboką literaturę, czarującą poezję, muzykę i pieśń — urzekające świat, łączy w swej duszy dzikie okrucieństwo z dobrodusznością, jest najmniej nacjonalistycznym narodem w tym, co głosi i najbardziej chyba nacjonalistycznym w tym, co robi. Kojarzy marzycielstwo z niesłychanie ostrym wyczuciem realnych interesów, a skłonności do anarchii ze zdolnością poświęcenia dla interesów narodowych wszystkiego, aż do dobrowolnego sponiewierania godności osobistej włącznie.

To ostatnie różni Rosjan od Europejczyków w ogóle i od reszty narodów słowiańskich, gdzie honor, godność człowieka są w bardzo wysokiej cenie. Poza tym Rosjanie są niezdolni do szanowania odrębności innych narodów. Może nawet bardziej niż Niemcy. Bo Niemiec nienawidzi obcej narodowości i kultury, lecz imponuje mu zawsze siła. Anglik łaskawie, z wysoka toleruje, odnosząc się z uznaniem do tego, co jest podobne do angielskiego typu życia. Rosjanin nie nienawidzi, lecz nie imponuje mu nic, uważa on wszystko, co nierosyjskie,

(Dokończenie na str. 2-ej)

[1]) Druk. w nr. 23 „Zespołu".

Czechosłowacja a panslawizm

(Dokończenie)

za rzeczy dziwaczne, śmieszne i groteskowo niedorzeczne. A taka postawa utrudnia porozumienie zarówno na podstawie stosunku sił, jak i umowy, bardziej niż otwarta niechęć.

I takiego przewodnika chcieli Czesi narzucić słowiańskim narodom, zakochanym w swej wolności, swej kulturze, swych ideałach, w tworzonym przez siebie typie życia, *a przede wszystkim — ideale człowieka.* Podkreślamy ze szczególnym naciskiem, to „przede wszystkim". *Bo, (stwierdzamy to jako kanon naszego światopoglądu) wspólny ideał człowieka jest tym czynnikiem, który najbardziej łączy narody.* Ideał mężczyzny - rycerza, wojownika i chrześcijanina, stworzony w Europie w wiekach średnich, odważnego i ofiarnego w walce, szlachetnego dla pokonanego wroga, obrońcy uciśnionych i słabych, wiernego danemu słowu, — ten ideał jest wspólny wszystkim Europejczykom, jest sprawdzianem europejskości. Różne narody, różnie ten ideał nazywają, — np. Anglicy, stworzyli typ dżentelmena, i stworzyli cały kodeks postępowania, charakteryzujący dżentelmena. My używamy najczęściej wyrażenia: porządny człowiek, czasem mówimy o kimś i prościej: to jest *człowiek*, i rozumiemy, o co nam chodzi.

Otóż ten ideał nie jest ideałem rosyjskim; bolszewizm zaś wyparł się go oficjalnie. Dziś wyrzekają się go Niemcy. Czeskiemu ideałowi człowieka (który musi być wzorem w systemie wychowawczym), też wiele zabrakło, bo zabrakło męstwa. Co do nas, to musimy na marginesie zrobić uwagę, że naszemu ideałowi wychowawczemu człowieka silnie zagrażają, przejęte od Niemców, a praktykowane przez tzw. narodowców, metody walki z Żydami, będące zaprzeczeniem wszelkiej chrześcijańskości, rycerskości i dżentelmeneri. Te niemieckie metody endecja przyjęła tym łatwiej, że ulegała wpływom kultury rosyjskiej, której ideał rycerskości jest również obcy.

Wróćmy jednak do właściwego tematu i wyciągnijmy wnioski z tego, cośmy powyżej powiedzieli. Panslawizm według koncepcji czeskiej jest nie do zrealizowania: po pierwsze—dlatego, że Rosja nie podejmie się realizacji tej idei; po drugie — dlatego, że nie potrafiła by jej zrealizować, gdy by nawet chciała, bo Rosjanie są narodem o europejskiej cywilizacji, lecz nie o europejskiej kulturze. Czesi nie mają w tym żadnego doświadczenia, a my mamy.

Idea słowiańska mogła by odegrać rzeczywistą i konstruktywną rolę polityczną tylko w wypadku podziału sfery wpływów między Polskę i Rosję. Dla nas — Europa, dla nich — Azja. My — front przeciwniemiecki, oni — przeciwmongolski. Przeszkoda do takiego załatwienia sprawy ze strony Rosji tkwi w tym, że Rosjanie zbyt dobrze jeszcze pamiętają o tym, że panowali nad znaczną częścią Polski, i nad krajami bałtyckimi. Przeszkoda zaś z naszej strony tkwi w panoszeniu się mentalności endeckiej, która dla innych narodów jest równie antypatyczna, jak pruska hakata, czy rosyjskie czarnosecińśtwo. Prusacy i Rosjanie mogli jednak nie dbać o sympatie innych narodów, gdyż liczyli tylko na siłę. Idei słowiańskiej (z włączeniem narodów zamieszkałych między Słowianami), nie można jednak realizować siłą, aczkolwiek siłę trzeba mieć. Oprócz siły jednak trzeba posiadać atrakcyjność, pociągać i wzbudzać zaufanie swą kulturą, ustrojem, całym typem stwarzanego życia.

A tego narazie zbyt wiele nie ma. Ponadto jesteśmy w sytuacji, kiedy trzeba myśleć przede wszystkim o pomnożeniu siły fizycznej. A pomnażając zaś naszą siłę, możemy mieć pewność, że przyrost naszej siły zawsze wyjdzie na dobro słowiańszczyzny, jako całości. Wcześniej, lub później.

Z CYKLU: ORGANIZACJE POLITYCZNE UKRAIŃCÓW W POLSCE.

Umierający

Lewe skrzydło ukraińskiego frontu partyjnego

W myśl ogólnie przyjętych zasad politycznej konfiguracji lewe skrzydło ukraińskiego frontu partyjnego, ukraińska lewica, jest niepodzielną domeną panowania i wpływów międzynarodowego socjalizmu we wszystkich jego różnorodnościach i wielokrotnościach.

Właściwie — różnorodność owa czy raczej wielokrotność, to już prawie historia. Bezpowrotnie bowiem przeminął zdaje się „złoty wiek" ukraińskiego socjalizmu, przynajmniej na ziemiach granicami Rzeczypospolitej objętych. I to bez jakiejkolwiek polskiej w tym pomocy.

Bez śladu przecież z horyzontu politycznego zniknęły takie dziwolągi, jak np. Ukraińska Partia Pracy, tworząca bazę wypadową petruszewiczowskich secesjonistów z Ukraińskiego Narodowo - Demokratycznego Obiednannia.

Bez większego echa przebrzmiały przymilne i kuszące hasła „szumskistów". Niesławną śmiercią umarły różnorodne Sel-sojuzy, Sel-roby, zarówno prawica jak i lewica czy jedność — w chwili, kiedy twórcy ich w rodzaju Kriłyków, Chamów czy Walnickich, również niesławnie padli pod kulami czekistów.

Potężna ongiś, nielegalna Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, gdzieniegdzie wegetuje jeszcze, podtrzymywana wyłącznie czerwonymi rublami. Kontyngent jej członków, jak to wykazują sądowe procesy, w 90% tworzą „synowie wybranego narodu" — Żydzi.

Pod ciosami coraz bardziej atakującego nacjonalizmu ukraińskiego w nicość zapadły się wszystkie ukraińskie organizacje komunizujące, a spośród socjalistycznych te, które jako podstawę swego światopoglądu przyjęły orientację sowiecką, lub na inne międzynarodówki.

Przy życiu i politycznej wegetacji utrzymały się jedynie te socjalistyczne grupy ukraińskie, które przyjęły orientację wyłącznie na własne siły i w swych programach społeczno-politycznych uwzględniły ukraiński, ogólno - narodowy interes. Są to dwie, najstarsze ukraińskie organizacje socjalistyczne, mianowicie: Ukraińska Socjalno - Radykalna Partia i Ukraińska Socjalno - Demokratyczna Partia.

*

Podobnie jak na ukraińskiej prawicy — Front Narodowej Jedności, tak i na lewicy dominujące wpływy i znaczenie posiada Ukraińska Socjalno-Radykalna Partia. Partia ta, to w ogóle bardzo ciekawe, trudno powiedzieć, że szczęśliwe, połączenie dwóch politycznych organizacji: galicyjskiej U. P. R. (Ukraińska Partia Radykalna) i wołyńskiej U. S. R. (Ukraińskiej Socjalno - Rewolucyjnej).

Organizację odrębne, działające we wręcz odmiennych warunkach psychologiczno - politycznych a zbliżone do siebie w niewielu tylko zagadnieniach społecznych, względnie w sposobie ich rozwiązywania.

Połączenie to nastąpiło w 1928 roku pod wpływem rodzących się właśnie tendencji upraszczania i uzgodniania ogólnego, ukraińskiego ruchu socjalistycznego a również, jako odpowiednik analogicznej konsolidacji ukraińskiego centrum.

Socjaliści - rewolucjonerzy, wychowani w specyficznej atmosferze rewolucji rosyjskich lat 1904-5 i 1917, do powstającej partji przynieśli jedynie swe socjalne hasła i rewolucyjne zacietrzewienie. Galicyjscy radykali, zorganizowani od roku 1890, mieli za sobą bogatą polityczną przeszłość, tradycje i dorobek. W płaszczyźnie socjalnej np. walka o ziemię lub olbrzymie, nieraz krwawe strajki rolne. W zakresie narodowym — długą walkę o prawa polityczno - kulturalne — a co najważniejsze, czynną realizację myśli zbrojnej walki o niepodległość drogą organizacji specjalnych Towarzystw Sportowych, tzw. „Siczy", które w początkach wojny światowej stworzyły ukraiński legion „Strzelców Siczowych", będących podstawą późniejszej ukraińskiej armii galicyjskiej.

Nic więc dziwnego, że przyjmując socjalne hasła wołyńskich rewolucjonerów, radykali, przeważając liczbą i organizacją, nie zrezygnowali ze swego dorobku przeszłości i do nowej partii wnieśli dużo momentów nacjonalistycznych.

Uwidoczniło się to natychmiast w nowouchwalonym programie partji, gdzie naczelnym hasłem jest punkt, iż Ukraińska Socjalno - Radykalna Partia „walczy o stworzenie niepodległej, zjednoczonej Ukraińskiej Republiki Trudowej". Z drugiej strony, U. S. R. P. mimo iż w szeregach swych jednoczy w pierwszym rzędzie małorolnych włościan i wiejski proletariat, a w przyszłym państwie ukraińskim przewiduje formę władzy radziecką, to jednak bezwzględnie zwalcza komunizm i Ukrainę Sowiecką, niegorzej jak np. ukraińskie centrum czy prawica.

Stosunek swój do Polski kształtowała Ukraińska Socjalno - Radykalna Partia mniej więcej analogicznie czy nawet współmiernie jak i Ukraińskie Narodowo - Demokratyczne Obiednannia. A więc: po okresie bezwzględnej negacji, okres polityki realistycznej, udział w życiu samorządowym, gospodarczym, politycznym itd. Dopiero nieporozumienia wyborcze z Ukraińskiem Narodowo - Demokratycznym Obiednaniem w momencie podjęcia przez to ostatnie polityki normalizacyjnej wywołały reakcję Ukraińskiej Socjalno - Radykalnej Partii i przerzuciły ją w szeregi opozycji ukraińskiej.

Opozycja ta jednakowoż, mimo usiłowanych pozorów opozycji zasadniczej, jest raczej opozycją krótkofalową, koniunkturalną.

Zasięg działalności Ukraińskiej Socjalno - Rewolucyjnej Partii jest dziś już stosunkowo niewielki. Na Wołyniu wyparta przez Ukraińskie Wołyńskie Objednannia (U. W. O.) w Małopolsce Wsch. przez Ukraińskie Narodowo-Demokratyczne Obiednania i Front Narodowej Jedności, kurczowo trzyma się jeszcze w poszczególnych tylko powiatach. Główną przyczyną jego upadku jest przede wszystkim sam fakt połączenia się właśnie z socjalistami. Fakt ten stworzył bardzo poważne punkty zaczepne dla ataku nacjonalistycznego, a równocześnie rozczarował poważnie ukraińskiego włościanina, nawet małorolnego, który bardziej ulega argumentom narodowym jak socjalnym.

W podobnym, a może nawet gorszym położeniu znajduje się druga ocalała ukraińska partia socjalistyczna, mianowicie Ukraińska Socjalno - Demokratyczna Partia. Założona pod wpływem rewolucyjnych ruchów w 1909 r. organizację swą oparła na wzorach socjalizmu zachodnio - europejskiego. W ciągu lat przechodziła jednak liczne i poważne ewolucje, zakończone w 1923 roku

świat

przyjęciem doktryny i platformy komunistycznej. Fakt ten wywołał jednak ostry sprzeciw dużej części umiarkowanych członków partii, którzy stworzywszy uprzednio osobną grupę tzw. „Wpered-u" wystąpili z partii, powodując jej upadek, a na początku 1924 r. zupełną samolikwidację.

Od tej chwili ukraiński socjalizm na ziemiach Małopolski Wschodniej przez całe 5 lat nie posiadał wyraźnych czy raczej żadnych ram organizacyjnych, co z kolei siłą rzeczy przyczyniło się do poszerzenia wpływów komunizmu i umożliwiło bujny jego rozwój w latach 1927-30.

Dopiero w 1928 roku grupa „Wpered-u" podejmuje starania celem odnowienia partji.

Złożono podanie do władz o legalizację, przeprowadzono rejestrację członków, poddano gruntownej rewizji politykę i program partii, przyjmując naczelne hasła: „Niezależna Ukraińska Republika Socjalistyczna", jak też „walkę o niezależność ukraińskiego ruchu robotniczego", prowadzoną przy pomocy... propagandy i uświadamiania mas.

Programem tym Ukraińska Socjalno - Demokratyczna Partia, zbliżyła się poniekąd do zreorganizowanej właśnie Ukraińskiej Socjalno - Radykalnej Partii, oddalając się jednocześnie od niej w zakresie taktyki.

Ukraińska Socjalno - Radykalna Partia stoi bowiem na stanowisku, zupełnej niezależności i odrębności ukraińskiego ruchu zawodowego. Jakiekolwiek łączenie się organizacji zawodowych z takimiż organizacjami innych narodów, widzi możliwym jedynie w wypadku konieczności obrony interesu pracy przed kapitałem. Natomiast Ukraińska Socjalno - Demokratyczna Partia uznaje ogólną solidarność i wspólnotę organizacji zawodowych różnych narodów, zastrzegając w tej spólnocie dla ukraińskich organizacji jedynie autonomię.

Zasada ta, rzecz jasna, pozwala na współpracę Ukraińskiej Socjalno-Demokratycznej Partii z innymi partiami socjalistycznymi, co zaobserwować można np. na kontaktach U. S. D. P. z Polską Partią Socjalistyczną nie tylko w terenie, ale ongiś nawet na forum parlamentarnym.

Zasada ta i te kontakty doprowadziły w końcu do zerwania najmniejszej nawet współpracy Ukraińskiej Socjalno - Demokratycznej Partii z ukraińskimi partiami w ogóle, ale i z Ukraińską Socjalno - Radykalną Partią nawet na płaszczyźnie porozumień wyborczych, jakie istniały w r. 1928 i 1930 i umożliwiły Ukraińskiej Socjalno - Demokratycznej Partii wprowadzenie do Sejmu 1 posła. Ten jeden poseł, to faktycznie sprawdzian wpływów i siły U. S. D. P., które dziś określić można już śmiało słowem — żadne!

Ukraińska Socjalno - Demokratyczna Partia działa bowiem wyłącznie wśród ukraińskiego proletariatu miejskiego, który stosunkowo jest nieliczny, a wśród którego w ostatnich czasach bardzo intensywną pracę przy pomocy specjalnych „drużyn robotniczych" prowadzi Front Narodowej Jedności. Gdy prócz tego uwzględnimy takie fakty, że np. jedyne czasopismo partii „Wpered" wychodzi bardzo nieregularnie, czasem nawet raz na 3 miesiące i nigdy w nakładzie swym nie przekracza liczby 500 egz., to będziemy mieli bardzo wierny obraz faktycznego stanu partii, jej siły i możliwości.

*

Ten krótki i pobieżny przegląd ukraińskich partii socjalistycznych, nawet na tak małym odcinku jak Małopolska Wschodnia — Wołyń, pozwala nam jednakowoż należycie zorientować się w ukraińskiej socjalistycznej rzeczywistości a nawet przewidzieć dalsze drogi jej rozwoju czy raczej upadku.

Twierdzenie, iż ukraiński włościanin prędzej i bardziej ulega argumentom narodowym jak socjalistycznym, uzasadnienie swe znajduje w pierwszym rzędzie w jego psychonarodowej strukturze. Ukraińcy — to w 85% naród rolniczy z silnie rozwiniętym poczuciem prawa własności i przywiązania do ziemi. Jeśli nawet odczuwają głód tej ziemi, to zaspokoją go każdą inną reformą rolną a nigdy przy pomocy socjalizacji czy kolektywizacji.

Hasła socjalistyczne, a tym bardziej komunistyczne, jeśli kiedykolwiek znajdowały nawet posłuch w szerokich rzeszach ukraińskiego społeczeństwa, to jedynie dla celów taktycznych, koniunkturalnych.

Dowody? Jest ich dużo. Np. kompletna i jednoczesna likwidacja wszystkich komunistycznych organizacji w chwili, kiedy czerwony rosyjski imperializm odsłonił swe prawdziwe oblicze na Sowieckiej Ukrainie.

Jak długo działała hipnoza „ukrainizacji", jak długo istniało złudzenie „autonomicznej ukraińskiej republiki" — Ukraińcy gotowi byli uznać nawet jej radzieckość! Skoro jednak „autonomiczna republika" okazała się zwykłą prowincją — kolonią czerwonej Moskwy — ukraiński komunizm skończył się, mimo szerokiego strumienia czerwonego złota.

Dalszym dowodem posłużyć mogą właśnie omawiane dopiero co partie. Jak długo Ukraińska Socjalno - Radykalna Partia była tylko Ukraińską Radykalną Partią z przewagą haseł narodowych — była siłą olbrzymią, partią prawie że największą. Związawszy się z socjalistami, wchłonąwszy w swój program wyświechtane hasła marksistowskie, zbankrutowała ideologicznie i politycznie.

Jak tylko Ukraińska Socjalno - Demokratyczna Partia rozpoczęła konszachty z międzynarodówkami czy chociażby z P. P. S., znalazła się w izolacji, u brzegu przepaści.

Jeśli owe partie żyją jeszcze, to jedynie siłą swej inercji, czerpaną z ogólnego ukraińskiego konserwatyzmu, trwania przy raz przyjętej zasadzie.

Lecz i taki konserwatyzm ma swój kres. Socjalizm za dużo kosztował Ukraińców. Do eksperymentu więc socjalistycznego Ukraińcy nie powrócą bodajże nigdy. Dlatego właśnie — charakteryzując dzisiejsze ukraińskie partie socjalistyczne, działające jeszcze w Polsce — śmiało można określić je mianem — umierający świat.

J. SOWIŃSKI

Trędowate zagadnienie

Endecja w Polsce jest to raczej makabryczne zagadnienie z dziedziny psychologii niż polityki.

Endeckość, to typ, a nie pogląd.

Endecja nie uznawała powstań, endecja dziś jeszcze walczy z portretami Józefa Piłsudskiego na uniwersytetach.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wpadły mi do ręki dwa wycinki: 1) notatka z Warszawskiego Dziennika Narodowego (2.VI-39) apotezująca jakiegoś pana Siemaszkę, zamachowca na sklepy żydowskie i 2) fragmenty z przemówienia endeckiego posła Suchodolskiego na posiedzeniu Rady Miejskiej (27.V.39 r.) atakującego dawny polski ruch rewolucyjny.

Czytajmy więc:

MGR. NAPOLEON SIEMASZKO OPUŚCIŁ WIĘZIENIE.

We środę 31 maja w godzinach rannych zwolniony został z krakowskiego więzienia karnego „Na Bastionie" znany działacz narodowej Łodzi i Warszawy mgr. Napoleon Siemaszko. Mgr. Siemaszko zakończył w więzieniu krakowskim odbywanie kary 3 lata i 4 miesiące więzienia orzeczonej na niego za czynną akcję antyżydowską na terenie Łodzi (m. in. za zamachy bombowe na sklepy żydowskie).

Mgr. Siemaszko odbywał swoją karę kolejno w 6 więzieniach: w Łodzi, Sieradzu, Warszawie (więzienie mokotowskie), w Cieszynie i wreszcie w Krakowie w więzieniu św. Michała i na t. zw. „Bastionie".

Po opuszczeniu murów więziennych mgr. Siemaszko zjawił się w lokalu grodzkim Stronnictwa Narodowego w „Szarej Kamienicy" gdzie został b. serdecznie powitany przez kolegów organizacyjnych. Następnie udał się na cmentarz rakowicki do grobu swego obrońcy śp. mec. Adama Pozowskiego.

Mgr. Siemaszko, mimo z górą trzyletniego pobytu w murach więziennych, czuje się dobrze, choć wygląd zewnętrzny zdradza nieco długi pobyt w tych murach.

A więc panowie — pan Siemaszko nieźle żyje! Niech nadal uprawia bohatersko „czupurną akcję". Teraz czytajmy dalej, czytajmy co endecja myśli o innej „akcji czynnej":

27.V.1939 R. IV POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ — PRZEMÓWIENIE R. SUCHODOLSKIEGO.

... Druga rzecz to ustawienie znicza na miejscu straceń. Otóż proszę Panów symbolem najwyższej ofiary, bo ofiary życia jest w Polsce Mogiła Nieznanego Żołnierza. Mogiła ta jest symbolem tej ofiary, ofiary ludzi, którzy oddali swe życie nie tylko w walkach 1914 — 1920 r., ale i w poprzednich wszystkich swych zrywach o wolność narodu polskiego. (na sali wrzawa. r. Arciszewski: Wyście nazywali bandytami tych, którzy walczyli o niepodległość).

Następne rezolucja jest następująca: „Wzywa się Zarząd Miasta do podjęcia prac przygotowawczych nad utworzeniem przy Muzeum Narodowym w porozumieniu ze Stowarzyszeniem b. więźniów politycznych specjalnego działu, poświęconego dziejom ruchu rewolucyjnego i niepodległościowego". Ja, uważam, że dział ruchu niepodległościowego jest już w Muzeum Narodowym realizowany. Niepotrzebne jest stwarzanie jakiegość dodatkowego działu ruchu rewolucyjnego. Mam nadzieję, że konieczność robienia muzeów rewolucyjnych w Polsce nie istnieje. Muzeum rewolucyjne będziecie panowie robili wtedy, jeżeli zrealizujecie swoje dążenia rewolucyjne, ale do tego mam nadzieję nie doprowadzicie.

A więc Panowie: zapomnijcie o miejscu straceń, zapomnijcie o polskiej rewolucji, zdejmujcie portrety Piłsudskiego. Ważniejszy jest pan Napoleon Siemaszko, bohater endeckiej akcji czynnej.

A wszystko razem: trędowate zagadnienie.

ŁĄCZNOŚĆ MIESZKAŃCÓW ZE WSIĄ W OKRESIE WCZASÓW LETNICH.

Rokrocznie latem wszystkie dzielnice Polski pokrywa sieć obozów. W zapadłych wioskach wyrastają namioty przeznaczone dla obozów wypoczynkowych i szkoleniowych.

Zależnie od typu obozu — różną treścią wypełnia się życie zbiorowe uczestników w okresie trwania akcji letniej. Wszędzie przejawia się jednak dążenie do nawiązania *łączności z ludnością okoliczną.* Ważne to dla przybyszów z miasta, którzy wieś powinni poznać, zrozumieć, wzbogacić się nią psychicznie. Ważne również dla życia wsi, które nawet w dorywczym zetknięciu można ożywić i podnieść.

Wśród wielu form kontaktu najbardziej rozpowszechniane są wieczory przy ognisku, wypełnione programem artystycznym, uroczystości okolicznościowe i inne widowiska. Założenie słuszne: wieś pragnie rozrywki, zdolna jest przy tym i do głębszego przeżycia artystycznego i do wchłonięcia wielu pożytecznych wiadomości „ze świata", zwłaszcza gdy zastaną jej podane w pociągającej, poglądowej formie inscenizacji, dialogu czy pokazu.

Niestety, widowiska tego typu nie zawsze są organizowane przez obozy młodzieży i dorosłych w sposób dostatecznie odpowiedzialny. Często improwizuje się przedstawienia w ostatniej chwili — w przekonaniu, że surową pod względem kulturalnym wieś można nasycić płaskim dowcipem albo źle opracowaną scenką dramatyczną o niewybrednej treści. W innych wypadkach program bywa staranniej przygotowany, lecz ma tę wadę, że nie liczy się z zainteresowaniami środowiska wiejskiego, jego wykształceniem i trudnościami językowymi.

Ogólnie można stwierdzić, że akcja obozów letnich w tym zakresie pozostawia wiele do życzenia, jest niejednokrotnie bezplanowa i chaotyczna.

Organizacje prowadzące działalność obozową powinny zwrócić uwagę na *społeczną ważność* tego zagadnienia. Nie jest to sprawą błahą, skoro co roku urządza się w kraju setki i tysiące tych widowisk. Pewne wartości kulturalne mogłyby niewątpliwie ta droga przenikać do opuszczonych i zaniedbanych zakątków na prowincji. Lecz chcąc pozostawić trwalsze ślady w życiu wsi, mieszkańcy miast — młodzież czy dorośli — muszą w to włożyć więcej myśli, inwencji i rzetelnego wysiłku. Miasto powinno dostarczyć wsi pokarmu kulturalnego w najlepszym gatunku.

Postarajmy się już w bieżącym roku udoskonalić pracę obozów w tej dziedzinie.

W razie potrzeby Centralne Biuro Wczasów (Warszawa, Al. Jerozolimskie 39 m. 23, tel. 910-69) służy informacjami instytucjom i organizacjom.

Co się dzieje na świecie?

ISLANDIA

Aktualne wypadki europejskie zwróciły uwagę świata między innymi na małą i odległą Islandię, która zdecydowanie odmówiła udzielenia Niemcom koncesji na założenie na jej terytorium bazy lotniczej.

Nas interesuje tutaj zewnętrzny ustrój polityczny tego kraju wyspiarskiego. Stanowi on bardzo ciekawą formę ustrojową. Islandia jest bowiem połączona unią z królestwem duńskim. Atoli unia ta, jak to poniżej zobaczymy, jest dość osobliwa i dość różna od znanych nam jakichkolwiek przykładów unii personalnej lub rzeczowej. Obok tego ta współpraca islandzko - duńska, zajmuje w historii politycznej narodów odrębną pozycję, jako przykład zdrowej federacji dwu suwerennych państw, współpracujących ściśle ze sobą w imię dobra swoich narodów i ogólnego pokoju światowego.

Jako materiał do rozważań naszych posłuży nam artykuł Björnssona w czasopiśmie „Le Nord", w którym omawia on sytuację prawno - polityczną królestwa islandzkiego [1]).

W 1918 r. Islandia uzyskuje niezależność i suwerenność, stając się podmiotem prawa międzynarodowego. Przyjmuje ona ustrój monarchiczny łącząc się unią z Danią w osobie wspólnego króla.

Akt unii z 30 listopada 1918 r. mówi: „Dania i Islandia są wolnymi i suwerennymi państwami, połączonymi osobą wspólnego króla i zgodą wyrażoną w niniejszym akcie Unii".

Układ ten zatwierdzony został przez parlamenty obu krajów.

Ustrój monarchiczny w obu krajach ograniczony jest formą rządów parlamentarnych.

Każde z nich ma własną konstytucję, na którą król przysięga oddzielnie. Ustawodawstwo jest również oddzielne, z wyjątkiem wspólnego prawa sukcesyjnego. Sądownictwo jest niezależne w obu krajach. Rządy obu krajów sprawują władzę niezależną od wpływów rządu drugiego kraju monarchii. Ministrów mianuje król. Zmiana gabinetu w jednym z krajów monarchii dokonuje się indywidualnie bez wywołania jakichkolwiek skutków w składzie gabinetu drugiego kraju.

Prawo obywatelskie jest oddzielne.

Dania posiada armię lądową morską i powietrzną. Islandia żadnego wojska nie posiada. Zadeklarowała ona permanentną neutralność.

Finanse łącznie z systemem taryf celnych w obu państwach są odrębne. Żadne z nich nie może nałożyć w stosunku do drugiego jakiejkolwiek kontrybucji oddzielnej lub dla wspólnych celów, z wyjątkiem skromnych świadczeń na listę cywilną. Islandia świadczy też pewne sumy na rzecz Danii z tytułu wykonywanej przez nią na rzecz Islandii służby zagranicznej.

Jak z tego wynika — pod panowaniem wspólnego króla — w obu krajach istnieje równość i niezależność konstytucyjna i żaden kraj nie jest w swej niezależności podporządkowany drugiemu.

Stosunki wzajemne regulują specjalne punkty, zawarte w akcie Unii.

Czytamy w nich m. innymi (str. 78):

„Poddany Danii korzysta w każdym względzie z równych praw, narówni z urodzonymi w Islandii, islandzkimi poddanymi i odwrotnie".

„Terytoria morskie obu państw będą jednakowo dostępne dla rybactwa poddanych Danii i Islandii, niezależnie od miejsca ich zamieszkania".

„Duńskie okręty będą miały te same prawa w Islandii, co islandzkie okręty i odwrotnie".

„W żadnym względzie duńskie i islandzkie produkty i manufaktura nie mogą wzajemnie być mniej korzystnie traktowane niż towary jakiegoś innego kraju".

Sprawy zagraniczne Islandii załatwia służba zagraniczna Danii. Ale i w tym zakresie stosunków duńsko - islandzkich spotykamy precyzje i klauzule, które w niczym suwerenności Islandii nie naruszają. Otóż — według brzmienia umowy — rząd islandzki, jeżeli sobie tego życzy, i jeżeli pokryje odpowiednie koszty, może mianować swoich attachès przy duńskich poselstwach i konsulatach, a następnie, może również na tych samych warunkach wysyłać delegatów dla prowadzenia negocjacji w specjalnych sprawach islandzkich, po konsultacji z duńskim ministrem spraw zagranicznych.

Ogólnymi sprawami zagranicznymi Islandii kieruje duński minister spraw zagranicznych, który otrzymuje upoważnienie do załatwiania spraw islandzkich od rządu islandzkiego.

Rzecz jasna, że wszelkie sprawy, załatwiane przez specjalne islandzkie komisje i uzgadniane przez duńskiego ministra spraw zagranicznych — czynione są na odpowiedzialność rządu islandzkiego.

Islandia wyznaje słuszną zasadę „nic o nas bez nas". Żadna bowiem decyzja w jej sprawie lub układ zagraniczny nie wiąże jej bez zgody jej własnego rządu. Układ czy traktat, który np. Dania zawiera sama z jakimś państwem nie ma żadnego znaczenia lub mocy wiążącej dla Islandii.

Najzupełniej przeto jest słuszne zdanie Björnssona, w omawianym przez nas artykule, że z faktu (str. 79), iż oba rządy islandzki i duński mają najwyższą władzę nad swoimi sprawami zagranicznymi wynika, że nie może być kwestii co do wspólnej polityki zagranicznej dwu krajów, w sensie konstytucyjnym.

Każdy z obu krajów może mieć różną od współpartnera politykę zagraniczną. Dania i Islandia prowadzą w praktyce jednak prawie identyczną politykę. Daje to im bowiem wzajemnie wiele korzyści i zdobyczy.

Unia między Danią i Islandią zasadniczo jest ważna do r. 1944. Może być po tym przedłużona lub zastąpiona innym układem.

W drodze ustawodawczej ma to być załatwione przez parlamenty obu krajów. W tym celu ma być zwołane posiedzenie parlamentów w każdym z obu krajów w r. 1940 na którym ma być odnowiony ten układ unijny. W razie gdyby w toku debat nie doprowadzono do przedłużenia unii, to w ciągu 3 lat od postawienia kwestii rewizji tego aktu — każdy z parlamentów może postanowić: „że zgoda zawarta w tym akcie kończy się". W celu uzyskania prawomocności takiej decyzji potrzebna jest zgoda przepisanej większości w parlamencie, a później sprawa ta musi być poddana pod referendum ludowe.

Jak z tego wynika — rozwiązanie unii wymaga bardzo poważnych przyczyn i skomplikowanych zabiegów. Nie trudno się domyśleć, że intencją ustawodawcy było możliwe największe ograniczenia możliwości powzięcia zbyt pohopnej decyzji, aby jednym „nie" nie zburzyć szczęśliwie zapoczątkowaną i owocną współpracę dwu państw.

Jak dotychczas nic nie wskazuje na to, aby unia nie miała być odnowiona. Chyba, że niezwykły rozwój wypadków w Europie zasięgiem swym i tu dotrze i uniemożliwi kontynuowanie dotychczasowej linii politycznej.

Stanisław Gabryl

[1]) „Le Nord" — Revue Internationale des Pays du Nord. No 1 — 2 rok 1938. Str. 75 — 81: „The kingdom of Iceland" — some remarks on its constitutional and international status. By Sveinn Björnsson.



LEON BRÓZDA

KŁOPOTY DWÓCH AMBASADORÓW

PIĄTEK ubiegłego tygodnia możnaby nazwać „czarnym dniem" na dyplomatycznej giełdzie. Ktoś wywołał jakąś plotkę, ktoś inny ją rozdmuchał i już akcjonariusze latają pełni strachu po kuluarach ...dyplomatycznych.

Tym razem jednak nie *plotka* była przyczyną a *taktyka*. Taktyka dyplomacji angielskiej.

Cofnijmy się nasamprzód o dwa dni wcześniej i przenieśmy się do Moskwy, tam bowiem właściwie tkwiła przyczyna całego ambarasu.

Siódmego czerwca wezwał komisarz Mołotow ambasadorów Francji i Anglii.

Rokowania o trójprzymierze angielsko - francusko - rosyjskie ciągną się długo i nieprzyjemnie, wezwanie może oznaczać jakąś miłą niespodziankę, jakiś zwrot nieoczekiwany w rosyjsko - kremlowskiej kancelarii, więc panowie W. Seeds i M. Naggiar, reprezentanci Jego Królewskiej Mości i Republiki pospieszyli do komisarza Mołotowa z jaknajlepszą myślą.

Rozczarowanie było gruntowne.

Mołotow wręczył im warunki minimalne, na których Rosja może oprzeć ewentualny sojusz. Warunki „minimalne" według oceny Moskwy, a w gruncie rzeczy większe niż proponowane przez nią tydzień temu. Rosja nie okazała ustępliwości, przeciwnie: stawkę podwyższyła.

Oficjalna moskiewska „*Prawda*" ogłosiła owe warunki w liczbie czterech:

1) Rosja, Anglia i Francja zawrą pakt wzajemnej pomocy działający automatycznie;
2) Rosja dołączy się do gwarancyj już przez Anglię i Francję innym państwom udzielonych;
3) Rosja, Anglia i Francja dadzą wspólnie gwarancje państwom bałtyckim;
4) ustali się konkretnę metody i formy pomocy.

Punkt trzeci dobił obu ambasadorów. Wracając, złościł się William Seeds do *monsieur* Naggiar: „jak my dać możemy gwarancję państwom, które gwarancyj nie życzą sobie? Może mi Pan wytłumaczy?"

Istotnie, nie nazbyt sporo czasu upłynęło od mowy ministra spraw zagranicznych Finlandii M. Erkko, mowy wygłoszonej w parlamencie, a w której oświadczył:

„wszelka nieproszona pomoc zagraniczna będzie uważana za akt wrogi".

A Łotwa i Estonia również podpisały z Niemcami pakt o nieagresji i bronią się (przynajmniej narazie) rękami i nogami przed rosyjską gwarancją.

Pan Naggiar nie wiedział. Nie wiedział też i sam minister Republiki Bonnet i minister Jego Królewskiej Mości Halifax. Natomiast premier Chamberlain (może zresztą ktoś inny) wymyślił „podstawę wyjściową" do nowych z Rosją dyskusyj.

TYDZIEŃ ŻYCIA

CZARNY DZIEŃ NA DYPLOMATYCZNEJ GIEŁDZIE

PODSTAWĘ wyjściową miał stworzyć pewien manewr. Taki mianowicie:

Trzech czołowych polityków angielskich, wygłosiło we wspomniany już piątek mowy, z których w sposób identyczny wynikał sens oczywisty: my możemy przecież dojść z Niemcami do porozumienia, dlaczego by nie? Pan Chamberlain i pan Halifax wyrazili w ten sposób jeszcze inny „domyślnik", bardzo już coprawda zawoalowany: my możemy porozumieć się z Niemcami i Włochami, a czy oni pójdą potym na Moskwę czy nie, to nam wszystko jedno. Rosji bronić nie będziemy.

Takim taktycznym atakiem na Moskwę przygotował sobie *Foreign Office* podstawę wyjściową do dalszych negocjacyj.

Kilka godzin po tych mowach to było istne piekło w agencjach telegraficznych, na *Quai d'Orsay*, na *Wilhelmstrasse*, w pałacu *Chigi* i w innych kancelariach dyplomatycznych.

„Anglia przygotowuje nowe porozumienie z Trzecią Rzeszą", „Anglia idzie ku nowemu Monachium" itd.

Prasa włoska już nawet zdążyła napisać kilka nieco cieplejszych artykułów na ten temat, nim się zorientowano w grze Londynu.

Taktyka została zdemaskowana, nie była zresztą zbyt skrzętnie konspirowana, ale pan Strang, kierownik wydziału środkowo - europejskiego angielskiego M. S. Z., jedzie do Moskwy w nieco zmienionej atmosferze.

JESZCZE WIĘKSZE KŁOPOTY DWÓCH INNYCH DYPLOMATÓW (CZYLI STRAJK AMBASADORÓW)

ISTNIEJE podobno prawo serii. Jeśli gdzieś zawali się kopalnia, tylko patrzeć jak to samo stanie się gdzieindziej; zatopi się łódź podwodna, a tu już i druga tonie. To właśnie prawo serii dotknęło światową rodzinę ambasadorów.

W sposób przyjemny dwóch amerykańskich: Bullit'a i Kennedy'ego i w sposób nieprzyjemny dwóch japońskich. O tych ostatnich chcę właśnie kilka słów powiedzieć.

Najpierw przedstawię ich czytelnikom. W Berlinie urzęduje ambasador generał Oszima, wielki zwolennik hitlerowskich Niemiec, sądzący, że w interesie Japonii leży współpraca z Hitlerem. Jest wybitnym poplecznikiem wojskowego sojuszu z *Reichem*.

W Rzymie urzęduje ambasador „cywil", lecz wielka ryba — Toszio Sziratori. Ten również jest miłośnikiem totalizmu i Mussoliniego; również sądzi, że w interesie Japonii leży jaknajbliższa współpraca z Mussolinim; również jest wybitnym poplecznikiem wojskowego sojuszu z Włochami.

Zgadzają się więc cudownie. Ponieważ zaś byli najwybitniejszymi dyplomatami cesarza Hirochito w Europie, wodzili rej na zjazdach japońskich ambasadorów (bo są takie zjazdy zwłaszcza w ważnych okolicznościach).

Byli głęboko przekonani, że pakt antykominternowski przerodzi się w sojusz japońsko-niemiecko - włoski.

Tymczasem wypadki potoczyły się inną koleją. W kraju powstał głęboki na tym tle rozłam. Najgorętsza walka wynikła między japońską armią, a japońską flotą. Armia była za sojuszem z „osią". Flota miała inny punkt widzenia: cóż oś? Nie może dać Japonii żadnego poparcia na morzu. Flota Wielkiej Brytanii, flota Stanów Zjednoczonych a choćby Francji, to co innego. To są elementy do kalkulacji dla żółtych admirałów i kontradmirałów. Narazić sobie te floty, to narazić żywotne interesy *Nipponu*.

Poszła więc delegacja Floty z protestem przeciw polityce Armii i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Okazało się, że jeśli idzie o ministerstwo — nie wszyscy tam są jednej myśli.

Sprawa oparła się o blisko stuletniego, ostatniego żyjącego *genro*, księcia Sajondii. Ten rozstrzygnął: „nie jest interesem Japonii sojusz z państwami słabymi na morzach".

Cesarz zaaprobował. Ambasadorzy Oszima i Sziratori zostali na lodzie.

Rozeszły się pogłoski, że złożyli jednobrzmiące podania o dymisję a narazie, na znak protestu, urządzili „włoski strajk". Siedzą i nic nie robią.

CHIŃSKIE TAJEMNICE

WALKA wywiadów na terenie Chin nie jest mniej błyskotliwa, niż na terenie któregoś z państw europejskich.

Kto wie, czy nie jest nawet więcej emocjonująca i... niebezpieczna.

Aresztowany ostatnio w Kałganie — stolicy Mongolii Wewnętrznej, będącej pod wpływami Japonii — pułkownik angielski Christopher Ronald Spear, jest 42-letnim mężczyzną pełniącym funkcje *military attaché* w ambasadzie angielskiej w Chungking. Aresztowany z nim porucznik, zresztą już zwolniony, Cooper jest także oficerem pełniącym funkcje dyplomatyczne.

Otóż Spear, Irlandczyk z pochodzenia jest, czy też był, oficerem *Intelligence Office* (brytyjski wywiad). W roku 1927 uratował w Szanghaju życie brytyjskiemu konsulowi.

Oprócz walki wywiadów toczy się walka doradców wojskowych chińskiej armii. Zwłaszcza między Rosjanami i Niemcami.

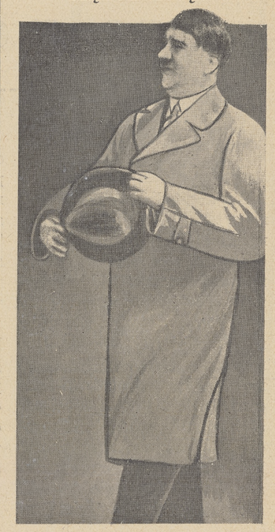
Największą ekipę tworzyli wojskowi niemieccy, lecz w czerwcu 1938 roku Hitler odwołał 52 oficerów z von Falkenhausenem, szefem misji niemieckiej, na czele (w czerwcu 1938! — z punktu widzenia europejskiego ta data ma pewną wymowę).

O wpływie „rad" niemieckich na chińskie wojsko i na działania wojenne świadczą najlepiej słowa samego Falkenhausena, nieopatrznie a może rozmyślnie, wypowiedziane do znajomych: „Jak im gadałem i gadałem ale nikt mnie nie słuchał. Jeszcze najmądrzejszy był generał Pai Czung-hsi, to jedyny oficer chińskiej armii dostatecznie mądry, by powiedzieć — ja nic niem wiem — i spytać, jak problem należy rozwiązywać".

O wpływie 500 oficerów sowieckich, przeważnie lotników, artylerzystów i specjalistów od broni maszynowej, pisze w ostatnim zeszycie „*Asia*" znany ekspert Haldore Hanson: „Ci mają wpływ mniejszy niż poprzednia misja niemiecka".

(Dokończenie na str. 6-ej)

WIDZIELIŚCIE TAKIEGO... MĘŻCZYZNĘ?



W wygłoszonym niedawno w Cassel przemówieniu Hitler m. inn. powiedział:

„Na czele rządu Niemiec nie stoi dziś cywil, ale **stuprocentowy mężczyzna i żołnierz**".

Teraz już nie można nas tak łatwo nabrać na solenne zapewnienia, tym bardziej, gdy spojrzymy na reprodukowane zdjęcie.

Żądamy realnych dowodów!



JÓZEF

Moralność jako podstawowy czynnik rządzenia*)

III.

Polska zawdzięcza swój obecny byt niepodległy stosunkowo nielicznej grupie ludzi, którzy dla sprawy poświęcili swe życie niemal bez reszty. Ogół był bierny. Bojownicy o niepodległość toczyć musieli walkę nie tylko z zewnętrznym wrogiem, lecz również z biernością własnego narodu. Brak zrozumienia i odczucia, niekiedy zgoła wrogi nastrój, czynne wystąpienia przeciw „niedowarzonym szaleńcom" były atmosferą, otaczającą ciasną obręczą tych, dla których sprawa była treścią życia. Stąd bezwątpienia pogarda tych ludzi dla społeczeństwa, liczenie na własne siły, wytwarzanie zupełnie zrozumiałego dystansu między nimi a zwykłymi zjadaczami chleba.

Niezmiernie ciężkie warunki walki o niepodległość stworzyły zastęp ludzi o wartościach wyjątkowo wysokich.

Wielki kapitał moralny, posiadany przez legiony, oraz potężna prężność tego zespołu zdecydowały, że przewodnictwo rozpoczęte w czasie wojny, od zarania niepodległości mieli w swych rękach ludzie Marszałka. Te same walory zdecydowały o zwycięstwie rewolucji majowej. Rewolucja ta była końcowym epizodem zmagania się dwu odmiennych poglądów na hierarchię wartości ludzkich, jednego — który stawiał na pierwszym miejscu charakter, drugiego — wysuwającego na czoło wartości materialne pod płaszczykiem fachowości, zresztą istniejące przeważnie tylko w bujnej wyobraźni wyznawców tych poglądów.

Hasło, w imię którego wszczęto i rozegrano walkę, nie tylko dało zwycięstwo lecz wytworzyło, niezmiernego znaczenia do dzisiejszego dnia, szczególny stosunek społeczeństwa do ludzi, którzy szli w szeregach Marszałka. Stosunek ten był oparty przedewszystkiem na dużem zaufaniu do moralności zespołu obejmującego władzę. Krótko mówiąc: społeczeństwo wymagało — i jeszcze ze stanowiska tego nie ustąpiło — by ci, którzy w imię moralności zwyciężyli, pozostali wierni swej idei. Stąd wrażliwość społeczeństwa na wszelkie przejawy uchybień w tej materii. Ogół wierzył w odrodzenie moralne i czeka, by zapowiedzi były zrealizowane nie na małą skalę, na niektórych odcinkach, lecz w całości.

Pod takimi auspicjami rozpoczęty został nowy okres, który trwa do dzisiaj. Jeśli rzucimy okiem wstecz na cały spiętrzony licznemi trudnościami 7-mio letni [1]) okres od momentu rewolucji majowej, na szeregi tych, którzy zwycięsko przeprowadzili ją, na tych, których znamieniem, orężem i puklerzem była w pierwszym rzędzie moralność — to musimy stwierdzić, że wielu z tego zespołu ubyło: bodaj więcej niż w okresie walk nad Nidą, Styrem, pod Jastkowem, Kościuchnówką, Polską Górą i w tych licznych walkach u granic już wolnej Ojczyzny.

Niebezpieczeństwa, połączone z należeniem do obozu rządzącego, okazały się w wielu wypadkach groźniejsze niż wraże kule, które podcięły tyle młodych istnień.

W pojęciu ogółu — a to jest decydujące — zapowiedzi w zakresie walki z nieprawością nie zostały zrealizowane. W gruncie rzeczy najbardziej istotne, najpoważniejsze, najbardziej bolące zarzuty wysuwane są w dziedzinie moralnej. Wypada stwierdzić, że zarzuty te są raczej słuszne i oparte nie na fantazji, lecz realnych, aktualnie istniejących faktach.

Kwestja, co jest zasadniczym powodem tego stanu rzeczy, w jakich głównych kierunkach idą te zarzuty, jest pierwszorzędnej wagi. Bez zdania sobie sprawy z istotnej rzeczywistości nie może być mowy o jakiejkolwiek poprawie. Dlatego też słowa nasze nie będą miłe, nie będą z gatunku tych, które pochodzą od tak często spotykanego typu, który za maksymę działalności przyjął powtarzanie: „rozkaz", „tak jest", z którego ust płyną tylko zachwyty służalcze, gotowość każdej usługi dla swego pana.

Przyczyny są dwojakiego rodzaju: jedne dotyczą wykroczeń przeciw moralności, jeśli tak można powiedzieć, indywidualnej — t. zn. moralności człowieka, dążącego do zaspokojenia swoich indywidualnych potrzeb, drugie natomiast są innego rodzaju — tyczą się metod rządzenia, zasad moralnych koniecznych przy działaniu w imię dobra ogólnego.

Oczywista, że niejednokrotnie nie da się zarzutów w ten sposób rozklasyfikować, mają one bowiem cechy wspólne.

Zaczynając od wykroczeń pierwszego rodzaju, można powiedzieć, że polegają one na poważnej rozbieżności między głoszonymi zasadami, a własnym życiem. Wielu z tych, którzy przez tyle czasu służyli sprawie, weszło, w pojęciu ogółu, na drogę wykorzystywania wszelkich możliwości do „urządzenia" sobie — jak się to mówi — życia. Fakty zdają się świadczyć, że te obserwacje są słuszne.

Demoralizujący wpływ licznych pokus i możliwości ich zaspokojenia, ogarniający w początkach nieliczne tylko jednostki, rozszerzył się w sposób widoczny. Kto bez zgóry narzuconych tendencji obserwuje zmianę mentalności wśród wielu ludzi Wielkiego Marszałka, będących na t. zw. stanowiskach, ten bez trudu spostrzeże daleko idącą różnicę.

Jesteśmy państwem, w którym jak dotąd przewagę ma ustrój kapitalistyczny, jeśli chodzi o zasadnicze nastawienie psychiczne. Stąd też w pojęciach ogółu nie tkwią przesadne wymagania co do stopnia zrównania poziomu dochodu społecznego. Jeśli weźmiemy odcinek korzyści, osiąganych przez jednostki kierownicze, to jest głębokie przeświadczenie, że ludziom tym należy umożliwić życie bez codziennych trosk, że słusznie wynagradza się w sposób wyższy niż szarą brać. Z drugiej jednak strony istnieje poczucie konieczności zachowania pewnej proporcji, która oczywiście nie da się ściśle określić.

Byłoby stanowiskiem fałszywym twierdzić, że sfery kierownicze liczą się z powyżej wskazanym nastawieniem szerokich mas. Dopóki oczywiście dążenie do osiągania stosunkowo nadmiernych dochodów, chęć boga-

*) Początek w n-rze 22 i 23 „Zespołu" z dn. 4 i 11 bm.

[1]) Artykuł był pisany w r. 1931 (Przyp. Red.).

TYDZIEŃ ŻYCIA

ARDENGO SOFFICI

TAK brzmi imię i nazwisko autora napastliwego artykułu o Polsce, zamieszczonego w *„Gazetta del Popolo"*. „Wieczór Warszawski" odpowiedział Włochom, aby się o Polskę nie martwili i żeby nie sądzili, iż wszyscy koniecznie muszą żyć w cieniu Niemiec. My sądzimy, że ten cień można zniszczyć i zniszczy się go.

Marszałek Piłsudski powiedział w roku 1934, że

głupi tylko mógłby chcieć wojować z całym światem i, że głupiec ten nie wygra, bo nikt z całym światem wygrać nie może.

Ale mniejsza z tym. Dziwniejsze, że to właśnie Ardengo Soffici zdradza taki brak znajomości historii i tak mały szacunek dla... idealizmu. On? Uczeń Benedetto Croce? Bo trzeba powiedzieć, że Soffici, historyk sztuki, niezły literat, esseista z zainteresowaniami etycznemi, zmienił się trochę. Kiedyś był inny. O ile się nie mylę, Wincenty Rzymowski zna Soffici'ego i bodaj nawet przetłumaczył coś niecoś z jego dorobku. Możeby tak pan Rzymowski odpisał mu po przyjacielsku i najlepiej ...prywatnie, bo jeszcze biedak Soffici może stracić posadę.



cenia się ogarniała jednostki, sarkania były rzadkie. Teraz jednak można mieć poważne obawy, że pogłębiająca się przepaść między górą i dołem szeregów pracowników państwowych stworzy nastrój dopuszczalny w przedsiębiorstwie prywatnym, wręcz groźny — na odcinkach uspołecznionych.

Oczywiście problem nie ogranicza się do zwiększającego się antagonizmu między pracownikami państwowymi, jest również ważne, jaki to oddźwięk znajdzie w najszerszych masach społeczeństwa, których dochód — jak wiadomo — jest skandalicznie mały. Na podstawie powyższych uwag formułujemy następujące tezy:

1) wysokość korzyści — a więc nie tylko wynagrodzeń pieniężnych — uzyskiwanych przez pracowników państwowych musi być uzależniona od przeciętnego dochodu najszerszych mas ludności;

2) różnice między korzyściami poszczególnych grup pracowników państwowych są uzasadnione w granicach nie powodujących powstawania poczucia jaskrawego upośledzenia jednych, uprzywilejowywania innych.

Odnośnie powyższych tez wypada przypomnieć, że Polska jest krajem chłopskim. Stąd też rzucone od niedawna hasło „równania na rolnictwo" ma sens głębszy niż prawdopodobnie zdawało się jego twórcom. Równaj na wieś — ale nie tylko ze względu na ceny — lecz i metody rządzenia, nauczania, wychowywania, dochodu pracowników państwowych itd. itd. Tak zmienione hasło musi się stać zasadniczą wytyczną w najbardziej istotnych zagadnieniach Państwa. Nie chcemy przez to powiedzieć, że uważamy za wskazane, by Polska cała schłopiała — wprost przeciwnie. Koniecznością jednak wydaje się nam liczenie się na każdym kroku z istnieniem największej grupy społecznej — jaką jest chłop.

Obserwacja intencji, istniejących wśród wielu ludzi spośród kierowników licznych odcinków życia państwowego, skłania nas do twierdzenia, że tak zresztą jak i na wielu innych odcinkach, nie uwzględniają oni w zakresie ustalania dochodów, zwłaszcza wysokich urzędników państwowych — mówiąc w sposób oględny — w dostatecznym stopniu tej najbardziej oczywistej prawdy, że Polska jest krajem w masie swej chłopskim.

Jeśli się chce iść na czele szerokich warstw ludności, jeśli chce się wzbudzić wśród nich energię, zapał do pracy, ofiarność w imię interesów ogólnych, nie można stać na stanowisku, że podstawą dobrej pracy jest przede wszystkim duże wynagrodzenie.

Zapewne usłyszymy zarzuty, że państwo płaci jednostkom kierowniczym niesłychanie mało w porównaniu do pracy jaką te jednostki dają. Słusznie! Tak jest! Jeśli zastosujemy skalę istniejącą na odcinku kapitalistyczno - prywatnym, wynagrodzenia okażą się niedostatecznie zróżnicowane. Lecz w takim razie, jeśli będziemy stosować ich kryteria — to musimy zrezygnować z całego balastu górnolotnych haseł, które nikogo w takich warunkach nie będą brały.

Prawdą jest zarówno to, że koniecznością jest danie ludziom kierowniczym warunków materialnych, w których mogliby pracować z jedyną myślą o Państwie, lecz również należy pamiętać, że zbyt wielkie różnice doprowadzić muszą do powstania przepaści, która musi zwichnąć współpracę w dążeniu do jednego i tego samego celu.

Problem poruszony przez nas jest niezwykle ciężki, chodzi bowiem o znalezienie w drodze kompromisu najbardziej słusznej wysokości wynagrodzenia. Tyle trzeba uwzględnić różnych elementów, że tworzenie ścisłych granic tych wynagrodzeń jest nie do pomyślenia bez specjalnego przygotowania. Można natomiast ustalić wytyczne, według których należy postępować w poszczególnych wypadkach. Wytyczne te już podaliśmy, wypada tylko wskazać, że tendencja ogólna nie może iść w kierunku zwiększania różnic, a to w związku ze zmianami, o których mówiliśmy w początkach artykułu (przesuwanie się wagi z odcinka prywatno - kapitalistycznego na uspołeczniony).

Dzisiaj konieczna granica różnic została przekroczona.

Powody tego są jasne: oddziaływanie na tych, którzy mają decyzję w ręku, metod myślenia, będących zasadą w świecie przemysłowym i handlowym na odcinku prywatno - kapitalistycznym.

Zagadnienia nie wyczerpaliśmy — jest to raczej skrót naszych obserwacyj i rozumowania. Tym niemniej zdaje się nam, że przytoczone argumenty są dostateczne, by stwierdzić że:

1) istniejące obecnie różnice korzyści osiąganych przez urzędników państwowych są zbyt duże,

2) przeprowadzana zmiana w tym zakresie jest szkodliwa [2]),

3) brak jest dostatecznych powodów, by stosować zupełnie odmienną skalę uposażeń urzędników państwowych i pracowników usamodzielnionych instytucji, czy zakładów państwowych.

***

Co ma wspólnego z moralnością wysokość korzyści, jakie osiągnie się z Państwa? Odpowiedź jest prosta: niemoralne jest dla ogółu, że ci, którzy mają w rękach decyzję, głoszą hasła daleko posuniętej bezinteresowności, ofiarności i poświęcenia, a sami układają sobie warunki materialne na wzór zwalczanych tak ostro pensyj dyrektorów przedsiębiorstw prywatnych.

Nie da się zaprzeczyć, że zarzut jest ciężki i w konsekwencji podkopujący w sposób zgoła niepokojący zaufanie do moralności grupy rządzącej. Tym cięższy, że spowodowany jest nie tylko różnicami w wysokości pensyj, ale wszelkiego rodzaju przywilejach w korzystaniu z usług Państwa, możliwościami robienia interesów przez posiadanie wpływów, wczesnych informacyj i dostępu do środków dyspozycyjnych.

Bez kwestii — grozi nam zatracenie się różnicy między „życiem dla sprawy" a „życiem ze sprawy".

Omówiony problem nie jest napewno ważniejszy od kwestii moralności metod rządzenia, natomiast jest niezmiernie ciężki w związku z możliwościami poczynienia zmian. Zmiany te będą godzić w interes osobisty wielu tych, którym podoba się wyraźnie zarysowująca się możliwość prawdziwie pełnego korzystania z doczesnych rozkoszy życia bogatego (w proporcji stosunków polskich) człowieka.

((d. c. n.).

[2]) Autor ma tu na myśli osławioną, jędrzejewiczowską reformę uposażeń pracowników państwowych.

ANDRZEJ KRZEWIEC

LEGENDA, KTÓRA CZEKA NA ROZWIANIE

Wśród wielu fikcji, którymi tak często operuje się w życiu politycznym Polski, niepoślednią rolę odgrywa legenda, że młodzież akademicka jest jednolita politycznie, wyznając poglądy określane u nas jako poglądy „narodowe" (nie w światopoglądowym znaczeniu, lecz w politycznym). Legenda ta jest tym groźniejsza, że łączy się z inną fikcją: traktowaniem młodzieży akademickiej jako wyrazicielki całego młodego pokolenia w Polsce.

Prostę podsumowanie pewnych faktów, powierzchowne nawet zetknięcie się z życiem młodzieży akademickiej wystarczy, by się przekonać jak fałszywą jest ta legenda.

Przede wszystkim jedno stwierdzenie: w chwili obecnej młodzież akademicka nie ma ani jednej instytucji, któraby reprezentowała jej poglądy, dawała przekrój polityczny. Wszelkie występowanie w imieniu młodzieży akademickiej normalnie jest pozbawione podstaw i tytułu.

Legalnej, stałej reprezentacji całej młodzieży akademickiej nie ma. Porozumienia Bratnich Pomocy, czasem spotykane, takiej reprezentacji nie stanowią — raz dlatego, że poszczególne Bratnie Pomoce niedostatecznie odzwierciedlają nastroje młodzieży, poza tym porozumienia te nie obejmują wszystkich bratniaków, lecz tylko niektóre.

W tych warunkach nie można brać poważnie buńczucznego pokrzykiwania „w imieniu młodzieży akademickiej".

Pierwszym krokiem przy zapoznawaniu się z obliczem politycznym młodzieży akademickiej musi być pobieżne chociażby zorientowanie się wśród organizacji ideowo-politycznych. Sama młodzież endecka nie jest jednolita: widzimy sekcje Młodych Stronnictwa Narodowego, O. N. R. — A. B. C., N. R. — Falanga.

Ale na tym nie zamyka się lista akademickich organizacji ideowo - politycznych.

Mamy Legion Młodzieży Polskiej — organizację młodych

(Dokończenie na str. 8-ej)

Legenda, która czeka...

(Dokończenie)

piłsudczyków, o nastawieniu radykalnym, powstałą z połączenia Legionu Młodych, Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej i inn.

Mamy dwie grupy młodzieży chłopskiej: Akademickie Koła Młodej Wsi (od niedawna działające na terenie akademickim) oraz koła „Wici" lub Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej.

Socjaliści mieli dawniej Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej — obecnie po jego rozwiązaniu grupują się w ramach Wydziałów Młodzieży P. P. S. Zbliżone do socjalistów są sekcje młodych Klubu Demokratycznego.

Odrębną wreszcie grupę stanowi młodzież katolicka skupiająca się w „Odrodzeniu", „Juventus Christiana", częściowo jeszcze idących na pasku endecji, częściowo już jednak zdobywających własną postawę polityczną.

Charakterystyczny jest brak odpowiednika konserwatystów (dawniej Myśl Mocarstwowa) oraz mikroskopijne rozmiary „Awangardy" — odpowiednika Związku Młodej Polski.

Z tego wyliczenia już widać, że o jednolitości młodzieży akademickiej trudno by było mówić. Pozostaje jednak kwestia, jaka jest siła poszczególnych grup, względnie po prostu jaki jest stosunek sił grup endeckich i nieendeckich.

By przekonać się, czy grupy antyendeckie reprezentują poważną siłę — wystarczy spojrzeć na bratniaki warszawskie. Na dwóch uczelniach Bratnie Pomoce są całkowicie w rękach grup nieendeckich: na Wolnej Wszechnicy Polskiej i w Szkole Nauk Politycznych. Na Uniwerku i na Politechnice część aktywnych elementów antyendeckich zorganizowała odrębne bratniaki p. n. „Spójnia".

W Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego przy ostatnich wyborach lista endecka uzyskała 7 miejsc w Zarządzie, lista młodzieży chłopskiej — 4 miejsca. W S. G. H. młodzież lewicowa uzyskała więcej głosów niż „potężna" „Falanga".

Jak w świetle tych uwag tłumaczyć sobie trwanie legendy o jednolitym, endeckim obliczu młodzieży akademickiej?

Na powstanie i trwanie tej legendy złożyło się szereg momentów.

Przede wszystkim metody stosowane przez młodzież endecką sprzyjały uzyskiwaniu przez nią rozgłosu. Bicie żydów, bicie szyb, demonstracje — to wszystko rzuca się w oczy bez porównanie lepiej niż wygłaszanie referatów, dyskusje, wyjazdy na wieś.

Dzięki metodom endeckim i bezkarności wszelkich gwałtów na terenie uczelni — grupy nieendeckie miały niemal uniemożliwioną jakąkolwiek szerszą działalność propagandową. Jednocześnie grupy endeckie przeprowadzały różne popularne akcje ogólnoakademickie, nadając im własną firmę. Młodzież lewicowa, demokratyczna bez zastosowania takich samych metod jakie stosuje młodzież endecka — nie była w stanie zaznaczyć swej obecności. Trzeba też podkreślić rolę jaką odegrała prasa w tworzeniu omawianej legendy. Fałszując świadomie rzeczywistość prasa endecka rozpisywała się o sukcesach swych następców. Młodzież lewicowa wskutek obecnej sytuacji politycznej — nie miała właściwie dostępu do prasy codziennej, prasa reżymowa bowiem również i na nią patrzyła krzywym okiem.

W ostatnim roku wraz z ożywieniem działalności grup demokratycznych, wkroczeniem na teren akademicki Młodej Wsi — przełamana została przewaga psychiczna grup endeckich. Stosowany dotychczas system zaczął zawodzić. Na używanie siły fizycznej odpowiedziano siłą fizyczną. Przykładem jak szybko można rozwiać mit o endeckiej potędze — może być teren Szkoły Gł. Gosp. Wiejskiego w Warszawie.

Młodzież chłopska, wsparta o demokratyczne elementy miejskie, poczuła swoją siłę i zdecydowanie przeciwstawiła się próbom terroru. Z tym momentem skończyło się wszechwładne panowanie paniczyków endeckich na uczelni, rozpoczęła się ostra, ale kulturalna w formie, rywalizacja dwóch grup.

Ten przykład odsłania jeszcze jedną prawdę: potencjalne siły młodzieży chłopskiej i postępowych grup młodzieży miejskiej na terenie wyższych uczelni.

Nowy dowód „patriotyzmu"

Jak z doniesień prasowych wiadomo ziemianie uznali, iż nie będą mogli w normalnym czasie i w ustalonej przez siebie wysokości subskrybować Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej bez uruchomienia dla nich specjalnych kredytów. Bo i jakże na przednówku jeden złoty z hektara może zapłacić ziemianin? Co innego chłop 5 hektarowy — on może i powinien z takiego samego hektara zapłacić natychmiast 4 złote. Przednówek ziemiański jest inny, no i jakieś prawa szlachta musi mieć.

Rada Naczelna Organizacji Ziemiańskich rozesłała w początkach maja do wszystkich związków ziemian okólnik, zawiadamiający, iż „mając na względzie troskę o zapewnienie możliwości *najliczniejszego* i najwydatniejszego udziału ziemiaństwa w subskrypcji pożyczki na cele lotnictwa wojskowego ,oraz zdając sobie w pełni sprawę z tego, że w obecnie trudnym, przednówkowym okresie, stosunkowo w wielu wypadkach szereg jednostek, nie mając możliwości dotrzymania uzasadnionych skądinąd warunków i terminów płatności pożyczki lotniczej — bądź nie subskrybowało w ogóle, bądź też nie w tej wysokości, jak ustaliły normy, względnie osobiste pragnienia — przeto w porozumieniu i za zgodą Ministerstwa Skarbu komunikujemy"...

I tu następowały informacje, że każdy ziemianin może do dnia 15 maja (subskrypcja zakończona została dla wszystkich do 6 maja) zaciągnąć kredyt w Państwowym Banku Rolnym na zakup pożyczki. Kredyt ten ma być spłacany na jesieni, w najdogodniejszym momencie dla rolnika.

Ta szczególna postawa Ministerstwa Skarbu wobec ziemian miała w przekonaniu ludzi łatwowiernych i naiwnych przynieść cud. Ziemianie mieli hurmem rzucić się do kas Banku Rolnego i przy tej wyjątkowo dla nich zastosowanej metodzie finansowania pożyczki z pieniędzy podatkowych wszystkich obywateli „spełnić swój obywatelski obowiązek".

Mamy możność dzisiaj sprawdzić, czy te przewidywania były słuszne, czy opłaciło się otwierać dla tych ekstra „płatników" kredyty w momencie, kiedy ludzie nie mogą się doczekać najmniejszych choćby pożyczek na cele produkcyjne.

Okazuje się, że cały kredyt zaciągnięty w Banku Rolnym przez ziemian na zakup pożyczki lotniczej wyniósł 385.000 zł.

Chyba wolno twierdzić, iż „stosunkowo w wielu wypadkach szereg jednostek... bądź nie subskrybowało w ogóle, bądź też nie w tej wysokości, jak to ustaliły normy...". Na to, by ziemianie spełnili przez siebie samych wyznaczony obowiązek nie wystarczy kredyt — potrzebny jest przymus. Panowie „szlachta" muszą szanować tradycję. Ich tradycja, to wyłgiwanie się patriotycznym frazesem z niesienia ofiar na rzecz dobra ogólnego.

O ile tylko zdołamy dotrzeć do liczb, ilustrujących, ile ziemianie faktycznie wpłacili, ilu z nich nie spełniło swych kardynalnych obowiązków, nie omieszkamy tego podać do publicznej wiadomości. Oczywiście będziemy starali się podawać imiona i nazwiska. Ta tylko metoda zdolna jest wywołać odruchy jakiejkolwiek reakcji w tej grupie społecznej.

J. Kowacz

Niedość »ZESPÓŁ« czytać,

należy go prenumerować

i rozpowszechniać!

Wydawca: Spółdzielnia „Przemiany" Nowy Świat 37 m. 15.

Cena prenumeraty: rocznej zł. 10, półrocznej zł. 6, kwartalnej zł. 3, konto P. K. O. nr. 20.658, poczt. kart. rozrach. nr. 372.

Ceny ogłoszeń — 1/1 — 600 zł; ½ — 400 zł; ¼ — 250 zł; ⅛ — 150 zł; 1/16 — 100 zł.

Redakcja i administracja czynna codziennie: 9 — 15, oprócz sobót, Nowy Świat 37 m. 15, tel. 6.19-12.

Redaktor: Kazimierz Blichewicz

Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Sp. z o. o. Nowy-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-48.